CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK IV. WARSZAWA, 28 LIPCA 1935. Nr. 30 (117).

W 70-tą rocznicę urodzin ks. Metropolity Szeptyckiego

Współczesnej roli św. Jura i jego obecnego Metropolity nikt pojąć nie jest w stanie, kto nie zna dziejów odrodzenia ukraińskiego ruchu narodowego począwszy od „wiosny ludów" 1848 roku, na tle dwuch starych dat historycznych z drugiej połowy XVI st.: Unji Lubelskiej oraz Unji Brzeskiej. Przemożny wpływ Rzeczypospolitej na dawne ziemie ruskie, istniejący zresztą w stosunku do Rusi Halickiej (Grodów Czerwieńskich) od połowy wieku XIV, losy Kościoła Greckiego na ziemiach tych, i ściśle związany z sytuacją polityczną oraz kulturalno - cerkiewną los starej szlachty ruskiej, — wkońcu zupełny upadek nietylko znaczenia politycznego o charakterze podmiotu — całego ukraińskiego kompleksu etnograficznego, — lecz nawet zupełny zanik samodzielnej, tak bogatej i wpływowej jeszcze w okresie Wielkiego Księstwa Litewskiego aż do czasów Iwana Mazepy, — kultury ukraińskiej, — ten łańcuch brzemiennych w skutki wydarzeń historycznych sięga swemi ogniwami aż do dnia dzisiejszego.



Rok 1848 wskrzesił jedynie dawną olbrzymią rolę Cerkwi, którą odgrywała ona w dziejach narodu ukraińskiego bodaj li od czasów książąt kijowskich, — św. Olgi i Włodzimierza Wielkiego, poprzez okres halicko - włodzimierskich Rościsławowiczów, oraz burzę kozacką i dolę-niedolę Hetmanów. Zmienił się teren, zmienił się obrządek (przy niezmiennym rytuale), lecz treść pozostała ta sama: Cerkiew i kler stali się znowu dla części ludu ukraińskiego dźwignią życia narodowego. I dlatego św. Jur jest czemś więcej dla każdego Ukraińca, — nietylko katolika, lecz częstokroć i prawosławnego, — niż jedynie cerkwią katedralną i siedzibą książąt Kościoła. Św. Jur jest — bo tak mówi prawda historyczna — ostoją ukrainizmu, o tyle potężniejszą od wszystkich innych placówek politycznych czy kulturalnych, że wkroczywszy stanowczo na drogę nawiązania do dawnych tradycyj narodowych, na drogę wspólną wszystkim wielkim odrodzeniowym ruchom narodowo - społecznym wieku XIX, św. Jur, jego hierarchja i cały niższy kler zidentyfikował się z ludem i najściślej z masami ludowemi się zespolił.

Naród znalazł opiekuna i pocieszyciela w Cerkwi, Cerkiew zaś znalazła mocne, niezłomne oparcie u swego ludu. Potomek starego szlacheckiego rodu, pan z panów, który powrócił do dawnej wiary i narodowości przodków swych i od chwili przestąpienia progów klasztoru, a niedługo potem progów pałacu biskupa stanisławowskiego i lwowskiego i metropolity Prowincji Halickiej, odrazu szukał najbliższego kontaktu ze swym ludem, wyczuł, zrozumiał i przejął jego uczucia, myśli, życzenia i pragnienia, ten człowiek nie mógł nie znaleźć u ludu olbrzymiego posłuchu, wdzięczności, autorytetu. Nie mógł nie zdobyć sobie tego autorytetu człowiek, który jest indywidualnością tak nieprzeciętnej miary.

Co się zaś tyczy Jego indywidualności — na to zbędne są dowody słowne, zbędne są argumenty, poparte datami i faktami; kto widział Metropolitę Szeptyckiego chociażby raz w życiu i rozmawiał z Nim. nie będzie podawał w wątpliwość faktu Jego indywidualności, która poprostu przytłacza każdego Jego rozmówcę...

Kim i czem jest Metropolita Szeptycki oraz co zdziałał dla Ukraińców, przedewszystkiem dla kultury ukraińskiej, — stanowi to treść faktów, których poznanie nie przedstawia żadnych trudności dla tych, którzy pragnęliby je poznać: jest już literatura, poświęcona osobie i działalności Metropolity Szeptyckiego, każdy przeciętny inteligent ukraiński poda z pamięci bodaj najważniejsze pozycje bilansu ofiarnej działalności Metropolity, które stanowią równocześnie poważne pozycje w bilansie całej współczesnej kultury ukraińskiej. Nas interesuje w danym wypadku nie rola Metropolity w dziedzinie krzewienia sztuki, zakładania muzeów i bibljotek, obdarowywania szkół, budującego się szpitala ukraińskiego czy sierocińców placami i domami. Społeczeństwo polskie interesuje w znacznie większej mierze moment polityczny, ściśle związany z imieniem Metropolity. Krótko a bez osłonek mówiąc — wszak pewne odłamy społeczeństwa polskiego są święcie przekonane, że Metropolita Szeptycki jest nieprzychylny do Polaków i Państwa Polskiego.

Wśród legend, utrzymujących się w przekonaniu części społeczeństwa polskiego o Ukraińcach i życiu ukraińskiem, legendy, bezpodstawnie i nierozumnie szerzone o Metropolicie Szeptyckim, są nietylko pozbawione podstaw, lecz również z punktu widzenia interesu dobrych stosunków polsko - ukraińskich najszkodliwsze. Są również najszkodliwsze z punktu widzenia interesów Kościoła Katolickiego na Wschodzie Europy.

Otóż właśnie ten ostatni moment bywa w płytkiej „kurjerkowej" opinji o Metropolicie Szeptyckim zupełnie pomijany, podczas gdy powinien stanowić punkt wyjścia do oceny jego roli i znaczenia. Zapominamy, że postać Metropolity najściślej związana jest z ideą misji unijnej na Wschodzie, że z postacią tą związane są plany Stolicy Apostolskiej, budowane m. in. na wzmagającym się konflikcie austro-rosyjskim, który od lat 80 ub. st. stale groził wybuchem wojny, — że z imieniem Metropolity Szeptyckiego łączą się nietylko Jego osobiste marzenia o pogodzeniu ze Stolicą Apostolską całej Ukrainy, lecz nawet cała koncepcja niesienia na Wschód wiary i myśli katolickiej. Politicum wogóle u Andrzeja-Romana Aleksandra Szeptyckiego zawsze stało i stoi na dalekim, drugim planie, o ile tylko bezpośrednio nie łączy się z widokami tamtego, na olbrzymią dziejową skalę mierzonego planu. Politicum w wulgarnem aktualnem znaczeniu ogranicza się u Metropolity zawsze do roli — uznawania kompetencji odpowiedzialnych za politykę ukraińskich narodowych przywódców politycznych i lojalne wobec nich zachowywanie wzgl. współdziałanie. Samodzielnej politycznej akcji Metropolita nigdy nie prowadził, o ile zaś czynił pewne w tym kierunku kroki, to tylko ulegając życzeniam i sugestjom odpowiedzialnego ukraińskiego przywództwa politycznego. Samodzielna inicjatywa Metropolity w dziedzinie politycznej przejawiała się w takich wypadkach, jak np. w styczniu 1914 roku w sprawie kompromisowego Statutu Krajowego dla Galicji oraz w sprawie uniwersytetu ukraińskiego lub w takim wypadku, jak podróż w sierpniu 1930 roku do Warszawy, celem nawiązania nici porozumienia, w akcie powołania do życia Sojuszu Katolickiego dla zwalczania anarchji moralnej w życiu społecznem, w liście pasterskim do młodzieży ukraińskiej przeciw jej ekstremizmowi i t. p. Jako samodzielny a wrogi czynnik narodowo - polityczny i kościelno-polityczny słusznie mogła go uważać i uważała carska Rosja; tam bowiem państwo, rosyjskość i prawosławie było pojęciem jednolitem, nierozdzielnem, — dla Metropolity Szeptyckiego jednolitem pojęciem był katolicyzm, tradycyjny obrządek i narodowość. I dlatego Metropolita Szeptycki uważał się za żołnierza-wodza, który w groźną chwilę wkroczenia wojsk rosyjskich do Lwowa, niosących na swych bagnetach rosyjskie prawosławie, musiał pozostać na swej pozycji i bronić jej honoru chociażby za cenę własnej wolności i własnego życia. Dlatego zupełnie logicznie postąpił dowodzący VIII armją gen. Brusiłow, na rozkaz którego Metropolita Szeptycki został aresztowany i zesłany w głąb Rosji.

Zupełnie inaczej należy patrzeć i traktować Metropolitę z punktu widzenia interesów Państwa Polskiego, państwa katolickiego i zbudowanego na gruzach Rosji. Oczywiście, o ile ktoś pragnie utożsamiać katolicyzm z polskością i nie uznaje innych dróg i możliwości szerzenia katolicyzmu, jak tylko przez liturgję łacińską i księży polskich, — o ile ktoś nie uznaje istnienia na terenie Rzeczypospolitej ludności obco - narodowościowej, jako czynnika trwałego i czynnika politycznie i kulturalnie samodzielnego, — wówczas zagadnienie i polityki kościelnej i polityki narodowościowej staje się bardzo „proste" i „łatwe", chociaż... *niewykonalne*. Wówczas i do Metropolity Szeptyckiego należy ustosunkowywać się conajmniej jak do „uciążliwego cudzoziemca".

Gdy jednak odrzucimy myśl, hołdowaną przez świecki i duchowny polski obóz narodowo-demokratyczny, św. Jur i jego obecny sędziwy Metropolita powinien stać się w oczach naszych nie czynnikiem waśni, lecz porozumienia, — i przy ułatwiającej mądrej taktyce polskiej — taką rolę istotnie spełniać. Poza krótkotrwałą konjunkturą w roku 1917-ym. rozwój wydarzeń dziejowych nie pozwolił Metropolicie Szeptyckiemu na spełnienie Jego życiowej misji. Później, konkordat Rzeczypospolitej ze Stolicą Apostolską, redagowany bezpośrednio przez Stanisława Grabskiego, jako polskiego ministra wyznań religijnych, zgodnie z narodowo-demokratyczną doktryną polityczną, zwęził też jurysdykcję metropolity lwow-

skiego i możliwości jego działania misyjnego. Mimo to Metropolita Szeptycki zachował i umocnił swój dawny autorytet wśród społeczeństwa ukraińskiego i wśród świata katolickiego w szerokim świecie. Ten olbrzymi kapitał moralny, który przedstawia sobą Metropolita Szeptycki, był przez polską myśl polityczną niedoceniony. Strona polska nie umiała, nie chciała czy może nie uważała za możliwe skorzystać z tego autorytetu jako węzła, łączącego Państwo Polskie, Cerkiew Grecko-Katolicką i społeczeństwo ukraińskie. *Nie wahamy się wyrazić naszego przekonania, że stała się pomyłka, gdy nie wykorzystano pośrednictwa Metropolity w pamiętnych dniach roku 1930; możeby uniknięto wiele ofiar, zmartwień i utraty energji, gdyby wówczas z tego chętnego pośrednictwa skorzystano.*

Swemi odwiedzinami u Metropolity Szeptyckiego na krótko przed swą śmiercią ś. p. Min. Pieracki i — niedawno — p. Min. M. Żyndram - Kościałkowski stwierdzili, że ciężar gatunkowy tak wybitnej osobistości, jak Metropolita Szeptycki, posiada swą wagę i dla Państwa i dla sprawy stosunków polsko-ukraińskich i że miast podważania autorytetu Metropolity nieprzyjaznemi artykułami i notatkami prasowemi, które tylko jątrzą i radykalizują społeczeństwo, wierne swemu Metropolicie, należy uznawać ten Jego autorytet i te Jego zalety, które zapisane zostały już dziś niezatartemi głoskami do historji.

Stąpając po tej samej drodze, składamy niniejszem skromną dań, należną J. E. Metropolicie Andrzejowi Szeptyckiemu — z okazji 70-lecia Jego urodzin.

J. E. Ks. Metropolita Andrzej Szeptycki o „Biuletynie Polsko-Ukraińskim"

Ilekrotnie ma się szczęśliwą sposobność znaleźć się w obliczu Starca ze Św. Jura, tylekrotnie odczuwa się moc, bijącą z indywidualności tego niezwykłego człowieka! Tym razem przedstawiciel pisma naszego prosił o audjencję, by mógł zakomunikować pragnienie Redakcji „Biuletynu" — przyłączenia swego polskiego głosu do głosów całego społeczeństwa i narodu ukraińskiego, wyrażającego w dniu 70-lecia swego Metropolity swą wdzięczność za Jego olbrzymi wysiłek, poniesiony dla dobra ducha i kultury ukraińskiej. Zostaliśmy przyjęci przez J.E. Metropolitę z uprzejmością, która cechuje jednostki, czerpiące swą skromność z wielkości swego serca i umysłu.

— *Jutro wyjeżdżam na kilkutygodniowy wypoczynek w góry* — rzekł Metropolita, — *gdy zaś mimoto, wśród nawału pracy, związanej z mym wyjazdem, zdecydowałem się przyjąć Pana, to dlatego, by dać wyraz mej istotnej sympatji dla wszystkiego, co nowe, trudne a — konieczne. Uważam, że taką nową, śmiałą a odpowiedzialną przed historją misję wykonywa „Biuletyn Polsko-Ukraiński". Jestem też przekonany, że nie jest łatwą praca Panów, — mówić prawdę i nam i ziomkom swym, — w czasach, gdy prawda nie zawsze bywa lubiana i chętnie słuchana. Czytając „Biuletyn" nieraz wyczuwam, że niejedną gorzką prawdę starają się Panowie podać w takim opłatku, by mogła być przełkniętą, i że nieraz Panowie milkną w połowie zdania...*

— Czy JEkscelencja może dodać nam otuchy stwierdzeniem pewnych sukcesów naszej pracy?

— *Niewątpliwie: pewne odprężenie w stosunkach polsko-ukraińskich daje się odczuć. Mam wrażenie, że obydwa społeczeństwa są już zmęczone nieznośnym stanem, trwającym tyle lat. Nie łudzę się jednak, że jest tu jeszcze ogromne pole dla pracy nad usunięciem wzajemnej nieufności, wzajemnej nieszczerości, żalów i — niestety — ogromnie dużo słusznych pretensyj. Jest jeszcze olbrzymie pole dla zrobienia tego, co musi być zrobione dla dobra stosunków obydwu wielkich narodów, które z woli Opatrzności żyją i żyć muszą obok siebie i z sobą. Oto znów pole pracy dla pisma Panów, które oczyszcza drogę z chwastów niechęci, uprzedzenia i niezrozumienia.*

— Czy Jego Ekscelencja nie byłby łaskaw nieco bliżej wyrazić się na temat dróg i sposobów normalizacji stosunków polsko-ukraińskich?

— *Pytanie Pana wkracza w dziedzinę, którą skrzętnie omijam: dziedzinę polityki. Uważam publiczne me wyrażanie się na ten temat za tembardziej zbędne, gdy u steru Rządu oraz polityki narodowościowej stoją obecnie mężowie, którzy dają wyraz swemu poważnemu traktowaniu problemu ukraińskiego, które również po stronie ukraińskiej znajdzie przychylny oddźwięk. Należy modlić się do Wszechmogącego, aby usiłowania te i dobre zamiary nie zostały zmarnowane ani unicestwione. Ze swej strony mogę zwrócić uwagę np. na obojętność społeczeństwa polskiego dla spraw duchowej i materjalnej kultury ukraińskiej: jaka np. ogromna ilość lichej obcojęzycznej produkcji literackiej znajduje tłumaczów i czytelników polskich, literatura zaś ukraińska dla wydawców i społeczeństwa polskiego zupełnie nie istnieje! Takich przykładów stosunków zupełnie nienormalnych możnaby wyliczyć więcej. Możebyście Panowie coś w tym kierunku zrobić próbowali...* — zakończył rozmowę J. E. Ks. Metropolita, prosząc z miłym uśmiechem o odwiedzenie Go po Jego powrocie z wywczasów...

Kazanie Ks. Metropolity Szeptyckiego

Wygłoszone w Uspeńskiej (Wołoskiej) Cerkwi we Lwowie, w pierwszą niedzielę po wkroczeniu wojsk rosyjskich, 6 września 1914 r.: kazanie to stało się bezpośrednią przyczyną aresztowania i wywiezienia Metropolity do Suzdala, gdzie przebywał jako więzień w klasztorze aż do marca 1917 roku.

„Zeszliśmy się, najmilsi moi, dziś, aby złożyć Najwyższemu Stwórcy naszemu podziękowanie za cudowną ochronę naszego stołecznego miasta Lwowa od możliwego zniszczenia albo też nawet zupełnej zagłady. Groziło nam bowiem wielkie nieszczęście. Dość spojrzeć na okolice, kędy przeleciała okropna burza wojenna, aby poznać, jakie nieszczęście minęło nas z łaski naszego Jezusa Chrystusa i dzięki modlitwom i opiece Najświętszej Matki Panny, w której świątyni obecnie modlimy się. Dokoła okropne zniszczenie. Całe wsie zrujnowane, niektóre znikły z powierzchni ziemi. Domy spalone, majątek zniweczony, tysiące rodzin zrujnowanych. Wiele rodzin rozbiegło się ze strachu; rodzice dziś nie wiedzą, gdzie się podziały ich dzieci. Lud w rozpaczy porzucił, uciekając, rodzinną strzechę. Wielu spośród nas odeszło w zaświaty.

„Dlatego wdzięczność niepomierną jesteśmy winni Bogu, że ochronił nas wśród tego wielkiego pożaru, a wdzięczność swą ukażemy pobożnem a uczciwem życiem i modlitwą. Czuwać musimy i modlić się, nie znamy bowiem ani czasu ani godziny, gdy nas Bóg do siebie powoła. Już w czasie pokoju ma każdy chrześcijanin tak żyć, by zawsze być gotowym do śmierci. O ileż bardziej w czasie wojennym. Śmierć grozi nam ze wszech stron. Z jednej strony miecz i kula, straszne narzędzie walki, z drugiej strony ciężkie choroby i zarazy, nieodłączne towarzyszki wszelkich wojen. Nie wiemy jeszcze i nie przeczuwamy, jakie nieszczęścia czekają nas. Dlatego wzywamy was, najmilsi moi, do gorących modlitw do Boga. Módlmy się za rodziny nasze, za naszą Cerkiew. Módlmy się za te miljony, które z orężem w ręku stoją naprzeciw sobie, stoją przed obliczem śmierci. Wielu z nich utraci swe życie. Niejedni umrą nie rozgrzeszeni, w ciężkim grzechu, umrą w nienawiści. Za wszystkich, proszę was, módlcie się, — i za tych, którzy walczą po tej czy po przeciwnej stronie, wszyscy bowiem jesteśmy umiłowani przez Chrystusa i jesteśmy braćmi, potrzebującymi miłosierdzia Boskiego. Korzystajmy ze sposobności, gdy z woli Boskiej upadły obecnie słupy graniczne, abyśmy się mogli poznać bliżej, a może będziemy też mogli dać coś jedni drugim. Oni nam swą religijność i pobożność, a może i my im coś dobrego. Musimy jednak poznać się wzajemnie, chociaż w wielu rzeczach jesteśmy do siebie podobni. U nich są nabożeństwa takie same jak u nas, nazywają siebie „prawosławnymi" — i my „prawosławni", — nasze prawosławie jest cerkiewne, ich zaś państwowe, że się tak wyrażę — kazionne, t. j. opierają prawosławie swe na sile państwa, my zaś czerpiemy swą siłę z jedności światowego Kościoła Katolickiego, przez który spływa na nas łaska Boża i w którym jest prawdziwe źródło zbawienia. To możemy ofiarować im, ja zaś ze swej strony mówię im i powtarzam, że gotów jestem do wszelkich ofiar, i gdy zapragną, znajdą we mnie zawsze oddanego pasterza, nawet z poświęceniem własnego życia. Was, ukochani moi, którzy jesteście dziećmi Świętego Kościoła Katolickiego, z którym jesteście złączeni, i czerpiecie z niego swe szczęście, bo jest on źródłem wszelkich łask, tego Kościoła trzymajcie się, chociażbyście mieli wiele poświęcić dla niego, a nawet własne życie. Módlcie się o to i odnoście się do wszystkich z miłością. Pozostańcie wiernymi swym ideałom, a gdy tak się modlić będziecie, to wkrótce nastanie tak bardzo pożądany przez nas a konieczny dla świata pokój — Amen".

Feliks Zahora

Antoś i Wasyl

...A z pokolenia w pokolenie szła wieść, że Kain zabił Abla.
J. A. Hertz *„Młody las"*.

Reprezentanci dwuch narodów, dwuch środowisk, dwuch kultur: Antoś Majewski i Wasyl Czornyj [1]).

Antoś — uczeń gimnazjum rosyjskiego w „Priwislinskim kraju", Wasyl, syn „parocha obrządku grecko-katolickiego" z Korypyci na Podolu, „przerosły" uczeń gimnazjum polskiego w Krakowie. Pierwszy dziesiątek lat wieku dwudziestego.

Dwa środowiska, dwa światy...

*

Gimnazjum w „Priwislinji". „Direktor" Nikołaj Iwanowicz Starogrenadzkij i „inspiektor" Polikarp Antonowicz Pakotin ze sforą „oświecicieli" z „Centralnej Rossii", posługując się Kiernickimi, Orłowskimi i innymi „polaczyszkami", usiłują w djabelskim młynie rusyfikacji skruszyć duszę polskiego dziecka. „Obrusitel" plwa obelgą na naród polski w twarz najmłodszego pokolenia tego narodu. Poniewiera największe świętości. Plugawą, chamską ręką rewiduje ławki i tornistry uczni, aby nie zakradła się tam książka „zakazana" — jakiś podręcznik historji Polski lub tomik buntowniczej poezji.

Drżą ramiona chłopięce, zwierają się zęby, w oczach pogarda, rozpacz i determinacja.

---

[1]) Antoś Majewski — jeden z bohaterów sztuki J. A. Hertza „Młody las". Wasyl Czornyj — bohater opowiadań „Czarne podniebienie" i „Boleści" z książki Zygmunta Nowakowskiego „*Rubikon*". Szkolne „dzieje" Wasyla Czornego — ściśle według wspomnień z lat szkolnych Z. Nowakowskiego („Rubikon").

Zaszumiał młody las, zapłonęły buntem dziecięce serca.

— Porzućmy szkołę rosyjską na zawsze — woła Antoś. — „Bo przecie to, w czem nas umieszczono, nie jest szkołą, lecz olbrzymią, lepką i gęstą siecią, oplątającą nas ze wszystkich stron, siecią wysnutą z piersi olbrzymiego pająka dusiciela... rusyfikacji"...

„... A po wielu latach wytężonej i nieustannej pracy, kiedy szkoła polska stanie na twardych, niewzruszonych podstawach, — bezstronny dziejopis przyzna, że szkołę polską stworzyły słabe ręce, lecz silna wola polskich dzieci!"

I porzucili...

Wiele lat wytężonej pracy. Wreszcie pod Trupieniem, Laskami i Limanową, pod Łowczówkiem, Konarami i Kościuchnówką, nad Nidą, Styrem, Stochodem, Rarańczą i *Wisłą* zmężniałe ramiona Antosiów budują szkołę poską na twardych, niewzruszonych podstawach, a bezstronny dziejopis już przyznał ich zasługi.

✵

Inny był los Wasyla Czornego. Rusin, „czarne podniebienie", — jeden jedyny na całe gimnazjum. Polskie, w Krakowie, w c. k. Galicji.

Zaczęło się pierwszego dnia.

Imię ojca?

— Semen.

— Jak? jak? „Semen"!... Hm, zawód?

— Ksiądz.

— Pop chyba? — spytał i równocześnie poprawił profesor.

— Duchowny, albo jeżeli pan profesor woli, paroch grecko-katolickiego obrządku w Korypyci.

Na tem się nie skończyło: awantura wybuchnęła przy rubryce „narodowość". Wasyl podał „Ukrainiec". Trzaśnięcie pięścią w stół, hałaśliwy wykład o położeniu geograficznem Ukrainy (Ukraina leży nad Dnieprem, a Korypycia nad Koropcem na Rusi Czerwonej!).

— Rubryka „narodowość"... Rusin, Rusin!... Żaden Ukrainiec"! Tak zapisałem! A jak ci się nie podoba, możesz iść na skargę do dyrektora! Do samej Rady Szkolnej! Do ministerstwa Oświaty! Do Wiednia! Do samego cesarza!... Tyle z tego będę robił! O tyle!

Podsunął mu figę pod sam nos.

Czornyj nie drgnął.

Nie mogą o nim zapomnieć. Wszyscy muszą patrzeć w stronę jego ławki. Inne klasy interesują się nim na pauzie. Coraz więcej myślą i mówią o nim, gdyż we Lwowie, Stanisławowie, Haliczu, Tarnopolu, Przemyślu... jest coraz goręcej. W Stanisławowie uczeń zastrzelił profesora, gazety pełne „sprawy ruskiej", w Sejmie biją się kijami. Do uczniów dochodzą fragmenty artykułów Teofila Mełania, apel skierowany do młodzieży polskiej przez Mikołaja Hankiewicza. Same nazwiska budzą piekielną awanturę. Przy tem wszystkiem pokazało się, że, oprócz Czornego, w gimnazjum jest jeszcze dwuch podejrzanych o „czarne podniebienie". Profesorów! Różniatycki, uczy ruskiego jako przedmiotu nadobowiązkowego i Włodzimierz Biłykiewicz, wykłada grekę. Pijak. „Ojnabares". Uważa się za Polaka i to obrządku rzymsko-katolickiego. Ale mówią, że ma „czarne podniebienie".

Lecz wszystko wyszło na jaw. Prawie przypadkiem.

Czornyj otrzymał list polecony. Właśnie przed lekcją Biłykiewicza.

„Ledwie zaczęła się godzina, wpada dyrektor z tercjanem i pomocnikiem tercjana. Rewizja pod ławką Czornego. Szukali naturalnie tego listu, ale nie mogli znaleźć w żaden sposób. Nawet Czornyj sam rozpiął bluzkę na piersiach... Kazał się sam obszukać. Tercjan z pomocnikiem zaczęli go obmacywać po kieszeniach, ale dyrektor nie pozwolił. Więc zrewidowali tylko ławkę i znaleźli trzy książeczki i numer jakiejś gazety. Dyrektor oglądał to i oglądał, a nie mogąc sobie dać rady, zwrócił się do Biłykiewicza:

— Może mi kolega zechce pomóc, bo ja po rusku..."

Biłykiewicz poczerwieniał, ręce mu latały gdy przeglądał te broszurki. Usprawiedliwiał się, że dawno już zapomniał, że tylko piąte przez dziesiąte coś tam rozumie...

— No tak, to jest antologja Szewczenki, to znowuż jakieś opowiadania o Chmielnickim, to żywot Nalewajki, to numer „Діла", a wogóle...

Zapomniał się Biłykiewicz. Oddając dyrektorowi te kawałki powiedział:

— Tak tu niczoho takoho nema...

Po rusku! Wyrwało się! Przy wszystkich! Zdradził się niechcący... Nawet dyrektor spojrzał ironicznie i zagryzł wargi. Śmieli się wszyscy. Rusin! Rusin!

„Ojnabares był czerwony jak burak. Wstydził się! Czornyj zaś, z rozpiętą bluzką na wyprężonej piersi, ręce miał założone ztyłu i patrzył mu w oczy, jakby chciał splunąć... On się nie wstydził! Triumfował! Albo jeżeli się wstydził, to za niego, za Biłykiewicza. I Czornyj nie był śmieszny w tej chwili... Czornyj zaimponował..."

Kolega — Polak przechował w Iljadnie list Czornego, list polecony, przyniesiony przez pocztyljona w czasie pauzy.

Zamordowali namiestnika we Lwowie. Gazety ciągle przynoszą coś nowego o młodym mordercy. Cała klasa patrzy na Czornego bez przerwy. W stronę jego ławki szły już nie spojrzenia, ale jakby druty, przewody elektryczne o wysokiem napięciu. Przecinały się wszystkie w jednym punkcie, t. j. w jego oczach. Czorny, osaczony wzrokiem ze wszystkich stron, ręce ma ściśnięte, że aż krew zdawała się z nich tryskać. Drży bezustannie, albo rzęży po cichu. Palce wbija w drzewo, aż sobie połamał paznokcie. Zamyka oczy i czasem nie otwiera przez całą godzinę. Blady, sine obwódki pod oczyma. Nagle pochylił się na ławkę, opierając głowę o kant.

— Panie profesorze, Czornemu coś jest!

— Co ci się stało? Słabyś? — pyta profesor.

— Mam boleści...

— No to wyjdź... Może ktoś pójdzie z tobą, jeżeli...

— Nie, dziękuję, ja sam...

Nie przychodził długo. Ktoś wyszedł szukać go. Nie było Czornego ani na korytarzu, ani na podwórzu. Nie było jego płaszcza w szatni.

Wasyl Czornyj nie wrócił.

✵

Zaszumiał młody las... Zawrzała krew kozacka. Zacisnął krzepkie pięści Wasyl Czornyj i poszedł budować własną szkołę.

Zmęczone stopy żłobiły ciężki ślad „zimowego pochodu", krew junacka bluzgała na swoją i nie swoją ziemię. Kolczaste zasieki, jazgot karabinów, upiorne widmo zatracenia. Głód, choroby, porażki i przebłyski zwycięstw. Jary zapomniane przez Boga. W czarnej spirali zerwanego drutu telefonu polowego zgubił się ostatni rozkaz osaczonego dowódcy. Wreszcie zwycięstwa, strzępy nadziei. Jednakże klęska.

Wasyl Czornyj nie zbudował swej szkoły.

Może dlatego, że tam ją chciał budować, gdzie i Antoś Majewski... Nie spotkali się, nie porozumieli się przedtem. A może nie chcieli się porozumieć?

Jutro się spotkają. Antoś i Wasyl. Że poznają w sobie wrogów z zapomnianego jaru — to nic. Echo młodego lasu połączy ich męskie dłonie.

I pójdą razem po tę szkołę wasylową, bo tak musi być.

Aleksander Docenko 8)

Ukraina w dobie nowoczesnej

(Od początku XIX stulecia do 1923 r.)

Czasy, o których piszemy, znalazły oddźwięk w poezji. Dużej miary poeta, O. Oleś, nawołuje naród ukraiński do przebudzenia się, do otrząśnięcia się z bezwładu i do zaciętej walki o swe prawa narodowe, podeptane przez ciemiężców. „Mocarnym akordem dźwięczy wiersz poety, gdy opiewa piękno Ukrainy odrodzonej“ [1]).

Epokowe również znaczenie w tym okresie posiadało pełne wydanie *Kobzarza* Szewczenki, dokonane przez petersburskie towarzystwo ukraińskie, pod redakcją W. Domanyćkiego w 1906 r. Wydanie to natychmiast zostało rozchwytane i wyłoniła się potrzeba nowych wydań, które ukazywały się aż do okresu reakcji, gdy dzieła Szewczenki wogóle zostały zakazane.

Celem wydania Kobzarza została stworzona specjalna komisja, do której weszli: Ch. Wowk, M. Dubiaha, J. Zabiło i P. Saładyłow — od T-wa Szewczenkowskiego, oraz S. Afanasijiw, O. Rusow, P. Stebnyćkyj i A. Łotóckyj — od T-wa Wydawniczego. P. Stebnyćkyj prawie siłą wyrywał u cenzury każdy wiersz z zabronionych dzieł Szewczenki. Lecz w 1910 r. wydawcy zostali pociągnięci do odpowiedzialności i polecono zniszczyć 104 strony druku w drugiem i trzeciem wydaniu Kobzarza.

Ukraińskość w okresie reakcji.

W okresie rewolucyjnym (1905 — 1907) rozwój życia ukraińskiego nie został jakoś głębiej unormowany i to spowodowało, iż prawie wszystkie zdobycze zostały utracone z chwilą „zmiany kierunku władz rosyjskich“. „Władze“ tolerowały Rosjan, udzielające im przywileju obywateli pierwszej kategorji. Ukraińcy znaleźli się w kategorji „podejrzanych“. „Przepisy tymczasowe“ o prasie nic nie wspominały o Ukraińcach, więc rozpoczęło się „widzi mi się“ i samowola władz. Tymczasem w Rosji wychodzą bardzo liberalne pisma, jak socjal-demokratyczne a nawet socjal-rewolucyjne. Pisma ukraińskie, nawet umiarkowane, napotykają na różne przeszkody, wreszcie zupełnie zostały zamknięte. Władze kijowskie nie pozwoliły wydawać dziennika „Hromadśke Słowo“ i miesięcznika „Nowe Żyttja“, ponieważ ich program zdradzał dążenie do uzyskania *autonomji Ukrainy*.

Po rozmaitych perypetjach jednak uzyskano pozwolenie na wydawanie pism „Hromadśka Dumka“ i „Nowa Hromada“, które w programach swych posiadały ustępy inkryminowane. Jednak czwarty numer pisma „Hromadśka Dumka“ został skonfiskowany za wzmiankę o autonomji Ukrainy, później i całe pismo zostało zamknięte. Po rocznej przerwie, zamiast „Hromadśkiej Dumki“ zaczęło wychodzić pismo p. n. „Rada“.

„Granonaczalnik“ Odesy również odmówił pozwolenia na wydawanie pisma ukraińskiego, powołując się na „ukaz“ z 1876 r. Wydana, pomimo wszystko, „Narodnia Sprawa“ skończyła swój żywot na pierwszym numerze. To samo się stało z pismem „Chliborob“ w Łubniach.

Przy zakładaniu organizacyj społecznych również napotykało się na różne przeszkody i zakazy. Nie pozwolono na założenie „T-wa ochrony mogiły Szewczenki“, „Proswity“ w Połtawie, Łubniach i na Kijowszczyźnie, chociaż w Kijowie „Proswita“ istniała; nie pozwolono na otworzenie w Humaniu filji kijowskiej „Księgarni Ukraińskiej“, zabroniono urządzać odczyty, zebrania i t. p. rzeczy.

Gubernatura połtawska, motywując odrzucenie podania o zarejestrowanie „Proswity“, pisze: „mając na uwadze, że akcja, którą towarzystwo chce wpływać na ludność, jest uważana w dzisiejszych niespokojnych czasach za bardzo niebezpieczną, gdyż może wywołać rozruchy, wreszcie Małorosja jest częścią jedynego wielkiego państwa rosyjskiego, więc o budzeniu świadomości narodowej i politycznej wśród narodu małoruskiego nie może być mowy“... Założyciele „Proswity“ złożyli skargę do Senatu. Długo leżała ona „pod suknem“, wreszcie została załatwiona odmownie.

Ograniczenia te dotyczyły tylko Ukraińców, gdyż inne „innoplemienne“ narody w Rosji posiadały pewne możliwości rozwojowe.

Dn. 1.II.1906 r. weszła w życie umowa celna [1]) między Rosją i Austro-Węgrami, na zasadzie której z Austrji do Rosji mogły być przywożone wszystkie książki przepuszczone przez cenzurę, oprócz druków w języku rosyjskim. Cło za wwożone druki rosyjskie wynosiło 17 rubli za pud (oprócz przesyłek pod opaską, za które cła się nie płaciło). Wprowadzając tak wysokie cło, władze rosyjskie tłumaczyły się tem, że chcą się zabezpieczyć przed niepożądaną konkurencją wydawnictw zagranicznych, których nie obowiązuje knowencja wydawnicza. W rzeczywistości ta umowa celna miała na celu uniemożliwić dowóz książek ukraińskich z Galicji i tem samem utrudnić zbliżenie polityczne i kulturalne ziemiom ukraińskim, rozdzielonym granicą rosyjsko-austrjacką. Oczywiście wytłumaczono, że język ukraiński — to narzecze języka rosyjskiego. .

Politycy ukraińscy, po obu stronach granicy, złożyli protesty do swoich rządów. Do akcji protestacyjnej przyłączyły się również instytucje wydawnicze jak „T-wo Naukowe im. T. Szewczenki“ i „Ukr. Spółka Wydawnicza“. Jednak starania te nie dały żadnych pozytywnych rezultatów. A władze rosyjskie zaczęły nakładać cło nawet na druki przesyłane pod opaską, co było krzyczącem bezprawiem.

„Ukr. Spółka Wydawnicza“ i „T-wo zwolenników literatury, nauki i sztuki ukraińskiej“ przenoszą swą akcję wydawniczą do Kijowa. Lecz mało to pomogło i wspomniane wydawnictwa musiały się ograniczyć jedynie do galicyjskiego rynku księgarskiego. Charakterystyczne, że wydawnictwa moskwofilskie w języku ukraińskim nie podlegały opłatom celnym. Fakt ten dowodzi, że wspomniana umowa celna rosyjsko-austrjacka nosiła charakter nie ekonomiczny, lecz wyłącznie polityczny.

W drugiej połowie 1907 r. rozpoczyna się wzrost reakcji, przynosząc straszne represje względem ukraińskości. Zwłaszcza po aneksji Bośni i Hercegowiny walka z „separatyzmem-mazepiństwem“ ukraińskiem, jako z „intrygą austrjacką“, przybiera charakter pochodu krzyżowego. Zabroniono literalnie *wszystko* co ukraińskie, a autorzy i redaktorzy ukraińscy powędrowali do więzień. Podczas rewizyj i aresztowań starannie niszczono albo konfiskowano wszelkie książki ukraińskie. Specjalnie się ochrania młodzież przed „zara-

[1]) W. Doroszenko, op. cit. str. 76.

[1]) Pisał o tem M. Hruszewśkyj w art. „*Nowyj kordon*“ (L.-N. W., 1906 r. ks. V).

zą“ ukraińską: uczniom zabroniono rozmawiać po ukraińsku, prenumerować i czytać pisma i książki ukraińskie, odwiedzać wystawy ukraińskie, koncerty i t. p. Zabroniono używać szyldów, napisów i programów ukraińskich. Nawet zabroniono używać terminu „ukraiński“. Tylko „małorossijskij“...

Dn. 20.I.1910 r. Stołypin wydał okólnik do gubernatorów, w którym polecał nie zezwalać na zakładanie towarzystw „innoplemiennych, między niemi ukraińskich i żydowskich — niezależnie od celów tych towarzystw“. Stanowisko swe motywował tem, iż organizacje te znalazłyby się w kolizji z rosyjskiemi zadaniami państwowemi, gdyż mają wąskie, narodowo-polityczne cele, mogące spowodować rozdźwięki w państwie i zagrozić spokojowi i bezpieczeństwu publicznemu.

Pozatem okólnik nakazywał zrewidować wszystkie wydane dotychczas pozwolenia i zastosować „odpowiednie środki“. Więc administracja gorliwie rozpoczęła stosować te „odpowiednie środki“... dążąc do zniszczenia wszelkich przejawów ukraińskości.

W 1910 r. Ukraińcy przebywający w Moskwie postanowili założyć swój klub p. n. „Ukrainśka Chata“ i złożyli do gubernatury podanie o zarejestrowanie tej organizacji. Gubernatura uwzględniła prośbę Ukraińców, lecz sprzeciwił się temu komendant miasta (gradonaczalnik) i złożył protest do Senatu. Ministerstwo spraw wewnętrznych również poparło w Senacie protest komendana miasta. Minister pisał w tej sprawie: „chociaż najbliższym celem towarzystwa jest niesienie pomocy materjalnej, jednakże celami głównemi napewno są kwestje kulturalne. A cele takie, z punktu widzenia państwowości rosyjskiej, są bardzo niepożądane i sprzeczne z metodami rządu, stosowanemi względem dawnej Ukrainy. Wychodząc z założenia, że trzy główne gałęzie Słowiańszczyzny wschodniej — Rosja Wielka, Mała i Biała — i z pochodzenia i z języka są częściami składowemi jednej całości, rząd nasz, od XVII stulecia poczynając, zawsze walczył z ruchem nazywanym dziś ukraińskim, który dąży do odrodzenia dawnej Ukrainy i zorganizowania kraju małorosyjskiego na zasadach autonomicznych i terytorjalno-narodowych. Po dobrowolnem połączeniu się Ukrainy z państwem moskiewskiem, wspomniany ruch, nie mając trwałego oparcia i precedensów historycznych, stracił swą siłę, pozwalając na naturalne zlanie się spokrewnionych i bliskich sobie Słowian, *zachowując się jedynie w pewnych niespokojnych kołach wśród ludności małoruskiej* (podkr. moje — A. D.). W naszych czasach ruch separatystyczny począł znów wzrastać, podtrzymywany głównie przez Austrję, Galicję“.

„Wpływom niespokojnych separatystów ze Lwowa należy przypisać zapoczątkowane u nas w 1905 r. dążenia do zakładania towarzystw, które pod płaszczykiem celów kulturalno-oświatowych, może nawet bezwiednie, przyczyniają się do odrodzenia ukraińskiego ruchu separatystycznego (towarzystwa „Proswita“, „Hromada“ i in). Dążenia narodowe i polityczne w ruchu ukraińskim tak są z sobą związane, iż ich rozgraniczenie jest niemożliwością. Do zadań naszej państwowości musi wchodzić usunięcie wszelkich podobnych okoliczności, zwłaszcza okoliczności sztucznych, wśród całkowicie jednoplemiennych narodowości. Przeto, wychodząc z założeń państwowych, niemożna dopuścić do powstania towarzystwa „Ukrainśka Chata“, które przyjmuje program wzmocnienia separatyzmu“. [1]).

Tak minister spraw wewn. pouczał Senat o sprawach ukraińskich. Senat podzielił zdanie ministra i nietylko protest „gradonaczalnika“ został uwzględniany, lecz groza zawisła nad istniejącemi już instytucjami ukraińskiemi.

[1]) Oryginalny tekst zamieścił prof. M. Hruszewśkyj w art. „*Fabrykacja separatyzmu*“ „L.-N. Wist.“, 1911 r. ks. 4.

Były cenzor kijowski, Sidorow, pod pseudonimem L. Wołkowa, w piśmie „Moskowskije Wiedomosti“ tak urabiał opinję społeczną:

„Senat wyjaśnił, że takie organizacje, jak polskie stowarzyszenie „Oświata“, mające na celu naruszenie państwowej jedności Rosji drogą propagowania idei odrębności kulturalnej, nie mogą być tolerowane i podlegają zamknięciu. Ten punkt widzenia, wysunięty przez Senat w związku z polskiem stowarzyszeniem „Oświata“, całkowicie może być zastosowany względem wszystkich organizacyj „ukraińskich“, propagujących odrębność „ukraińską“ oraz względem wszystkich organów prasy, które mają za zadanie propagowanie separatyzmu małorosyjskiego“.

Reakcja następowała w całej swej grozie. Ustawa z 3 czerwca 1906 r. zamknęła drzwi Dumy wszystkim elementom demokratycznym. Kobzarzom ukraińskim zabroniono śpiewać na jarmarkach, uczniom zakazano śpiewanie kolend ukraińskich, odbierano ewangelje w języku ukraińskim. Prześladowano ukraińskość nawet w wojsku. Sznejder, dowódca pułku Ołonieckiego, wydaje taki rozkaz: „Zauważyłem, że innoplemieńcy (inorodcy) korespondują z rodzinami nie w języku rosyjskim, lecz swoim. Wszyscy oni bardzo źle mówią po rosyjsku, a przecież język rosyjski jest językiem państwowym! Armja w czasie pokoju — to szkoła. Innoplemieńcy, podczas odbywania służby wojskowej, w ciągu trzech lat, powinni i muszą się nauczyć języka państwowego. Mówienia i pisania wyłącznie w języku rosyjskiem niemożliwością jest wymagać tylko od *cudzoziemców* (podkr. moje — A. D.). Rodzina czy znajomi również muszą odpowiadać w języku rosyjskim, przeto należy zastosować odpowiednie środki, celem wprowadzenia w życie niniejszego rozporządzenia“.

A lekarz kijowski, S. Szczegolew, nawet napisał podręcznik prześladowania ukraińskości, przytaczając również listę osób, które, zdaniem jego, zasługują na specjalną uwagę.

W 1912 r. ministerstwo spraw wewnętrznych porucza gubernatorom z terenów ukraińskich zebrać wiadomości o ilości książek ukraińskich w bibljotekach, o prasie ukraińskiej, o organizacjach społecznych, oświatowych, spółdzielczych i t. p gdzie używany jest język ukraiński. Dane te były potrzebne ministerstwu dla systematycznej walki z „ruchem ukraińskim“, jako „etapem separatyzmu małoruskiego“.

Zarejestrujmy konkretne posunięcia władz rosyjskich w akcji likwidowania ukraińskości [1]).

W 1907 r. zamknięto 4 filje katerynodarskiej „Proswity“, a później i centralę — za „działalność antypaństwową“. W tymże roku zamknięto „Proswitę“ w Kamieńcu Podolskim, lecz po pół roku znów pozwolono jej działać. „Proswitę“ czernihowską zarejestrowano 18.XI.1907 r., jednakże w jej składzie znalazły się elementy „niebłogonadiożnyje“ — zostały one wykluczone przez gubernatora na podstawie omawianego już „Dieła“. Zamknięto czasopisma: „Nasza Dumka“ w Petersburgu, „Ridnyj Kraj“ w Połtawie, drukarnia Szyndlera została opieczętowana; nie może się ukazać gazeta robotnicza „Wola“ w Charkowie ani „Buh“ w Chełmie, gdzie w nocy z 28 na 29 czerwca policja skonfiskowała rękopisy i rozrzuciła skład pierwszego numeru gazety.

Pismo „Rada“ zostało dwukrotnie ukarane grzywną po 400 rb., „Słowo“ — grzywną 100 rb. Broszura M. Stasiuka p. t. „Autonomja Ukrainy i rozwój sił produkcyjnych“ została skonfiskowana. W. Naumence zabroniono wygłaszać odczyty o piśmiennictwie ukraińskiem.

(C. d. n.)

[1]) Wg. W. Doroszenki op. cit. str. 86—89 i A. Łotockiego, op. cit. cz. III. str. 260.

Nowe czasopismo historyczne

Ukazał się zeszyt pierwszy nowego czasopisma historycznego p. n. *„Ziemia Czerwieńska“*. Jest to organ oddziału lwowskiego Polskiego Towarzystwa Historycznego, poświęcony dziejom Rusi Czerwonej.

Jak wiadomo, naskutek reorganizacji polskich towarzystw historycznych, przeprowadzonej w r. 1925, dawne Lwowskie Towarzystwo Historyczne objęło swoim zasięgiem całą Polskę, organ zaś jego „Kwartalnik Historyczny“ stał się naczelnym, reprezentacyjnym organem polskiej myśli historycznej. Jakkolwiek było to usankcjonowaniem raczej, aniżeli zmianą, stanu dotychczasowego, miało przecież poważne następstwa. Utrzymanie „Kwartalnika Historycznego“ w roli ogólnopolskiego organu historycznego, którą pełnił od czasów niewoli, odebrało mu ostatecznie jego dzielnicowy charakter. Ruś Czerwona pozbawiona została przez to regjonalnego organu historycznego takiego, jaki zdobyły sobie równocześnie ziemie zachodnie w poznańskich „Rocznikach Historycznych“ i wschodnie w „Ateneum Wileńskiem“. Wytworzyła się dzięki temu sytuacja dość paradoksalna: teren, który w dziejach Polski występował zawsze, jako jednostka o indywidualności pod każdym względem ostro zarysowanej, a na którym historjografja polska ma najpiękniejsze tradycje i najsilniejsze po dziś dzień placówki naukowe, nie posiadał czasopisma, poświęconego swojej przeszłości, posiadały je natomiast takie tereny, które ani historycznie ani współcześnie nic charakterystycznego nie reprezentują, jak np.: Łódź („Rocznik Łódzki“). Z nienormalności tego stanu rzeczy zdawano sobie rację w środowisku historyków lwowskich, prace jednak nad rozbudową „Kwartalnika Historycznego“, jako naczelnego organu dziejopisarstwa polskiego, pochłaniały przez parę lat całą ich energję. W r. 1929 podzielono „Kwartalnik Historyczny“ na właściwy „Kwartalnik“ i „Wiadomości Historyczne“ o charakterze aktualno-informacyjnym, w r. 1933 wyodrębniono „Wiadomości historyczno-dydaktyczne“, poświęcone sprawom nauczania historji. Dopiero w roku bieżącym mogli historycy lwowscy pomyśleć o czasopiśmie, poświęconem dziejom Rusi Czerwonej. Inicjatywa w tej sprawie, jak się dowiadujemy z „Ziemi Czerwieńskiej“, wyszła od prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego i jego oddziału lwowskiego — prof. Stanisława Zakrzewskiego, policzyć więc ją musimy między wiele innych naukowych i obywatelskich zasług tego czcigodnego uczonego i patrjoty. Sam zaś fakt ukazania się czasopisma, którego brak tak dotkliwie dawał cię odczuć w naszych stosunkach, nie możemy powitać inaczej, jak z największą radością i najwyższem zadowoleniem.

Przechodząc do omówienia treści pierwszego zeszytu „Ziemi Czerwieńskiej“, podkreślić musimy przedewszystkiem jej bogactwo i rozmaitość! Historja polityczna, ustrojowa, społeczno-gospodarcza, historjografja i historja sztuki — oto dziedziny, do których należy materjał, zgromadzony w tej niewielkiej (140 str.) książce.

Pod względem formalnym mamy tu kilka rozpraw, kilka artykułów, materjały, przegląd literatury oraz kronikę. Uderza brak recenzyj, które znajdą się zapewne w numerach następnych, a które tu zastępuje poniekąd „przegląd literatury“.

Wśród rozpraw na pierwszem miejscu znajdujemy szkic ś. p. prof. Finkla, poświęcony Karolowi Szajnosze. W szkicu tym zgasły niedawno wielki historyk próbuje dać syntezę i genezę poglądów historjograficznych Szajnochy, podkreślając pokrewieństwo duchowe, zachodzące pomiędzy nim a Micheletem. Szkic prof. Finkla, stanowiący ułamek większej pracy o autorze „Jadwigi i Jagiełły“ przygotował do druku dr. K. Hartleb.

Następna rozprawa pióra zasłużonego historyka Kresów południowo - wschodnich dyr. A. Czołowskiego poświęcona jest zamkowi trembowelskiemu w r. 1551. Jako materjał do niej posłużył autorowi spis inwentarza zamku trembowelskiego, sporządzony w r. 1551, a znajdujący się w jego posiadaniu (Tekst tego dokumentu zamieszczony został w całości w dziale materjałów).

Z kolei p. Ł. Charewiczowa, wybitna specjalistka w dziedzinie historji miast polskich w nader ciekawej rozprawie o mieszczce lwowskiej z XVI w. Zofji Hanlowej daje przejrzysty przekrój życia i działalności kobiet w ówczesnych środowiskach miejskich, zaś dr. E. Barwiński wyjaśnia kwestję pierwszych podziałów administracyjnych Galicji.

Z pośród artykułów na pierwsze miejsce wysuwa się praca dra A. Kopystiańskiego p. t. „Schemat historji ruskiej w teoretycznem i praktycznem ujęciu prof. M. Hruszewskiego“. Zarówno wybór tematu, jak i podejście do niego, są bardzo charakterystyczne. Po zreferowaniu poglądów Hruszewskiego na zagadnienie racjonalnego układu dziejów Słowiańszczyzny Wsch. i podziału ich na okresy, autor poddaje te poglądy krytyce. Krytyka ta sprowadza się właściwie do czterech następujących zarzutów:

1. Taki, a nie inny, schemat dziejów Ukrainy podyktowały Hruszewskiemu „wymogi polityki współczesnej“, w której brał żywy udział.
2. Schemat dziejów Ukrainy, ułożony przez Hruszewskiego ma znamiona koncepcji apriorycznej. „Zamiast wyjaśnić, jak i kiedy narodziła się narodowość ukraińsko-ruska i pod wpływem jakich czynników ona stopniowo rozwijała się, prof. Hruszewski *a priori* przyjmuje jako fakt historyczny istnienie tej narodowości już w bardzo dawnych czasach“.
3. Narodowość ukraińska wytworzyła się nie w państwie kijowskiem, ani przedtem, lecz w okresie przynależności ziem ukraińskich do Litwy i Polski pod wpływem kultury zachodniej.
4. Podział historji ukraińskiej na okresy, jaki podaje Hruszewski jest niewłaściwy i niezgodny z jego własnemi zasadami.

Pragnąc wyczerpująco odpowiedzieć na te zarzuty, należałoby napisać artykuł nie mniejszy, a może nawet większy od artykułu dra Kopystiańskiego. Ograniczymy się więc z konieczności do kilku tylko najbardziej zasadniczych uwag.

Nie to jest ważnem, zdaniem naszem, czy koncepcja Hruszewskiego podyktowana była naprawdę wymogami polityki współczesnej, czy też czemś innem, nie to także, czy miała charakter aprioryczny, czy nie — ale to, że stała się ona i zostanie niewątpliwie na zawsze niewzruszoną podstawą dziejów Europy Wschodniej. Czy istniał naród ukraiński już w państwie kijowskiem, jak twierdzi Hruszewski, czy też powstał dopiero w dobie polsko-litewskiej, jak dowodzi (b. przekonywująco) prof. M. Korduba (a za nim dr. Kopystiański), jasnem jest, że historja Rusi Kijowskiej i wogóle Rusi Południowej jest jedynie i wyłącznie historją narodu ukraińskiego[1]). Historją rosyjską jest ona o tyle, o ile np. historja

[1]) Zmienić ten pewnik mogłaby jedynie znana hipoteza Pogodina o wielkoruskiej ludności dawnego państwa kijowskiego, gdyby została naukowo dowiedziona. Wiadomo jednak, co o niej sądzić.

starożytnej Grecji jest historją Macedonji Filipa i Aleksandra Wielkiego t. j. jako historja wzoru kulturalnego i dawnej metropolji politycznej. I to właśnie jest kamieniem węgielnym koncepcji Hruszewskiego, w tem tkwi jej wielkość i nieśmiertelność. I tego właśnie nie chciał podkreślić w swoim artykule p. Kopystiański, zdobywając się, mimo usilne dążenie do objektywizmu, li tylko na stwierdzenie, iż ostra i bezwzględna krytyka, której poddał Hruszewski schemat historji ruskiej w opracowaniach historyków rosyjskich, była „zupełnie słuszna". Zajął się za to obszernie takiemi np. drobnemi stosunkowo rzeczami, jak to, że okres kozacki rozpoczyna Hruszewski bez racji w w. XVI, a dobę polsko-litewską nie dzieli na polską i litewską, lubo stoi na stanowisku etnograficznem.

Zamieszczenie artykułu o Hruszewskim w czasopiśmie, poświęconem dziejom Rusi Czerwonej, którą tyle zajmował się w swoich pracach naukowych i w której przez szereg lat działał politycznie, należy uważać za pomysł b. szczęśliwy. Także i temat artykułu godzien jest uznania i lepiej się nadaje do uczczenia zasług naukowych zmarłego niedawno historyka, aniżeli jednostajny ton nekrologów. Jedno, co zaskoczyło nas w tem wszystkeim — to osoba autora, na której się zatrzymano.

Dr. A. Kopystiański znany jest ze swojej ideologji staroruskiej, swoją trzytomową historję Rusi, wydaną niedawno nakładem sławetnego „Obszczestwa im Kaczkowskawo" dał się poznać, jako zażarty szermierz „jedinej, niedielimoj".

Dalecy jesteśmy od imputowania redakcji „Ziemi Czerwieńskiej" jakichś wyraźnych tendencyj politycznych, temniemniej trudno nam nie wyrazić swego zdziwienia, że właśnie p. Kopystiańskiemu powierzona została reprezentacja niepolskiego społeczeństwa Ziemi Czerwieńskiej. Czyżby i w naukowych publikacjach istniał podział na cnotliwych Rusinów i niecnych „Ukraińców"?

W dziale artykułów, poza pracą p. Kopystiańskiego, znajdujemy nadzwyczaj cenną i na wysokim poziomie utrzymaną recenzję pracy dra Siczyńskiego o architekturze Katedry Św. Jura pióra znakomitego znawcy przedmiotu dra T. Mańkowskiego. Pozatem St. Hoszowski informuje o źródłach do dziejów gospodarczych Lwowa w XIX i XX w., zaś F. Pohorecki opowiada o średniowiecznych dyplomach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

W dziale materjałów, oprócz wspomnianego już inwentarza zamku trembowelskiego z r. 1551, znajdujemy relację o udekorowaniu w Żółkwi w r. 1694 ojca królowej Marji Kazimiery Sobieskiej — markiza d'Arquien orderem Św. Ducha.

Obszerny i nader wartościowy „przegląd literatury do dziejów politycznych Ziemi Czerwieńskiej" podzielili pomiędzy sobą czterej badacze: Okres pierwszy do r. 1385 opracował B. Włodarski, epokę Jagiellońską (1385 — 1572) — E. Maleczyńska, czasy królów elekcyjnych — K. Lewicki, wreszcie okres ostatni (1772 — 1914) — M. Pyrowicz.

Zeszyt zamyka kronika naukowa, opracowana przez pp. Pohoreckiego i Skrzypka, która, obok informacyj o instytucjach i towarzystwach naukowych polskich, zawiera także wiadomości o placówkach naukowych ukraińskich: T-wie naukowem im. P. Szewczenki, Bohosławskiem towarzystwie naukowem, Zapyskach Czynu Św. Wasylija, Litopysie Czerwonoji Kałyny i Litopysie Bojkiwszczyny.

Reasumując to, cośmy powiedzieli wyżej, stwierdzamy, iż zeszyt pierwszy „Ziemi Czerwieńskiej" zapowiada wydawnictwo nadzwyczaj wartościowe, którego wszechstronny charakter i wysoki poziom wynagrodzą nam niewątpliwie długi okres oczekiwania na pismo, poświęcone dziejom Rusi Czerwonej.

Nie wątpimy również, że kolegjum redakcyjne, które łączy w sobie znajomość zarówno politycznych, jak i kulturalnych problemów historji kraju (dr. Pyszkowski jest specjalistą od historji politycznej, dr. Hartleb — od historji kultury) wykaże pełne zrozumienie także i dla zagadnienia narodowościowego na tym terenie, które było i jest dla jego losów dziejowych bodaj czy nie najważniejszem.

Nawiązanie kontaktu pomiędzy „Ziemią Czerwieńską" a kołami naukowemi ukraińskiemi wydaje się nam nieodpartą koniecznością.

Kontakt ten nie jest bynajmniej tak trudny, jak się to na pierwszy rzut oka wydaje, gdyż historjografję polską i historjografję ukraińską łączy coś więcej, aniżeli bliskie sąsiedztwo i wspólny często teren badań, łączy je, jak to trafnie podniósł kiedyś dostojny jubilat prof. Oskar Halecki, wspólna koncepcja dziejów Europy Wschodniej.

Koncepcja, dodajmy, nie do przyjęcia dla rosyjskich, prorosyjskich i pseudo-rosyjskich historyków, polityków i historjozofów.

K. S.

VARIA

Sprawa ukraińska na łamach „Czasu"

W *„Czasie"* z dn. 20 lipca znów znajdujemy niezmiernie ciekawy artykuł p. M. Pruszyńskiego p. t. *„Ś. p. Bobrzyński a sprawa ukraińska"*, w którym autor polemizuje z „I.K.C.", — zwolennikiem polityki eksterminacyjnej, polityki wynarodowienia Ukraińców.

Przedewszystkiem p. Pruszyński udowadnia, że polityka przymusowej asymilacji nie prowadzi do celu. Przytaczając niezbite dowody, iż wszelkie próby dokonywania asymilacji narodowej drogą ingerencji państwa kończyły się w XIX w. stale niepowodzeniem, często nawet przynosiły konsolidację danego narodu, a zawsze powodowały jego wrogie odnoszenie się do państwa. Zatem polityka taka wywołuje cały szereg ujemnych skutków, jak rozjątrzenie sprawy mniejszościowej i rozgoryczenie, które prowadzi do kontrakcji, wywołującej znów, skolei, reakcję administracji państwowej. Skutkiem tego są aresztowania, zamachy, wreszcie sabotaż całego społeczeństwa i pacyfikacja kraju. Wrzenie to wzrasta wprost proporcjonalnie do sprężystości administracji, — niskiego poziomu kulturalnego mniejszości i zasięgu wpływów nacjonalistów większości. Wrzenie takie bynajmniej nie leży w interesie państwa. *„To też każdy członek społeczeństwa polskiego — pisze p. Pruszyński — który przyczynia się do zadrażnienia współżycia polsko-ukraińskiego działa na szkodę interesów Państwa Polskiego"*.

Autor potępia działalność sabotażystów ukraińskich z pod znaku O. U. N., którzy usiłują za wszelką cenę nie dopuścić do trwałego porozumienia polsko-ukraińskiego. Od kul ouenowskich zginął Tadeusz Hołówko — znany zwolennik ugody polsko-ukraińskiej i Bronisław Pieracki, który podczas podróży inspekcyjnej po województwach południ.-wschodnich znacznie zbliżył się do społeczeństwa ukraińskiego. Te konsekwentne psucia stosunków polsko-ukraińskich przez nieliczną garstkę

sabotażystów ukraińskich sugestjonuje społeczeństwo polskie i wrogo je nastraja do społeczeństwa ukraińskiego. Autor podkreśla, iż nie możemy się dować prowokować sabotażystom ukraińskim, nie możemy — mimo ich aktów — oddalać się od zamierzonego porozumienia, nie możemy stosować reakcji w myśl zasady odpowiedzialności solidarnej całego społeczeństwa ukraińskiego za czyn kilkunastu jednostek w formie represyj szkolnych czy gospodarczych, czy wręcz przeprowadzenia pacyfikacyj, ale powinniśmy stosować jedynie reakcję indywidualną a pozatem wspierać, stale i konsekwentnie, zwolenników porozumienia, których nie brak w społeczeństwie ukraińskiem. „Musimy zdać sobie sprawę — pisze — że *Rząd Rzeczypospolitej a nie kto inny decyduje o przewadze wpływów antypaństwowych, czy ugodowych w społeczeństwie ukraińskiem.*

Musimy zrozumieć, że od ilości uprawnień jakie będzie miała mniejszość zależeć będzie w stosunku odwrotnie proporcjonalnym jej nienawiść do Państwa Polskiego".

Po rzeczowem uzasadnieniu swej tezy, autor konkluduje: „Polityka asymilacji — wynarodowienia Ukraińców celu zamierzonego nie osiągnie. Przyczyni się tylko do kontynuowania stanu wrzenia w dużej prowincji naszego państwa. Ten stan wrzenia jest zgodny z dążeniami antypolskich grup społeczeństwa ukraińskiego, jest sprzeczny natomiast z interesem Państwa Polskiego. Porozumienie polsko-ukraińskie leży w naszym interesie przedewszystkiem. Wszystko co ją ułatwia działa zgodnie z naszą racją stanu, *wszystko i wszyscy, którzy ją utrudniają działają na szkodę interesów Państwa Polskiego*".

Ciekawe uwagi o Lwowie

„Kurjer Poranny" z dn. 19 lipca r. b. na naczelnem miejscu przynosi ciekawy artykuł red. W. Stpiczyńskiego o ziemiach wschodnich Rzplitej.

Autor przedewszystkiem stwierdza, że nie jest możliwe ani potrzebne kusić się o podźwignięcie cywilizacyjnego, kulturalnego i gospodarczego poziomu życia ziem kresowych przez akcję kierowaną centralnie z Warszawy. Potrzebna jest przedewszystkiem opieka i kontrola. Warunkiem nieodzownym pomyślnego rozwoju wschodnich ziem Rzplitej jest żywotność ich stolic regjonalnych, a przedewszystkiem Wilna, Lwowa i Krzemieńca — stolicy kulturalnej Wołynia. Zależy to, zdaniem autora, od społeczeństwa miejscowego, zwłaszcza polskiego i rządu centralnego. Walory pozytywne rządu centralnego nie mogą pokryć deficytu żywotności i rozumu politycznego miejscowych obywateli. Deficyt ten, o ile jest, musi być wyrównany wysiłkiem miejscowym, gdyż wszystkie świadczenia rządu w tym kierunku mogą być zaprzepaszczone. Wzmacnianie gospodarcze i kulturalne stolic kresowych należy uznać za postulat polityki państwowej, przeto we właściwej chwili należy poddać rewizji ustalony *via facti* schemat przesadnej centralizacji wszystkich naczelnych instytucyj państwowych w Warszawie.

Zastanawiając się nad sytuacją m. Lwowa, red. Stpiczyński zaznacza, iż nie można pochwalić polityki przenoszenia instytucyj ze Lwowa na grunt stolicy, bez żadnej istotnej potrzeby, poza płynącą z wygody ich kierowników. Przesadna centralizacja i ewakuacja instytucyj do Warszawy sprawiły, iż Lwów, którego aktualność podniosła ostatnia wizytacja Ministra Kościałkowskiego, nie dorasta do swego zadania i daje raczej ciągle przykład demoralizującego rozbicia sił i działaczów polskich, niż zjednoczenia i siły. Trzeba, by przyjęto tam jako fakt, że podczas gdy w Warszawie czujemy istnienie Wilna, znajdujemy się pod naciskiem jego postulatów rozwojowych i myśli politycznej, Lwów istnieje dla nas raczej w naszych zainteresowaniach niż w swojej wadze gatunkowej. Nie dlatego, by brakowało tam ludzi myślących politycznie i utalentowanych, lecz ponieważ rozproszenie sił i przerost antagonizmów personalnych oddaje władztwo nad polityczną opinją Galicji Wschodniej taniemu szowinizmowi — owej namiastce politycznego instynktu niedorozwiniętych umysłów.

Tymczasem — sądząc z rezultatów wizyty Ministra Kościałkowskiego oraz całego szeregu przejawów życia w tej części Polski — objektywne warunki sprzyjają rozumnemu ale systematycznemu wysiłkowi nad znormalizowaniem stosunków narodowościowych na platformach gospodarczej i kulturalnej kooperacji żywiołów polskiego i ukraińskiego. Oczywiście tylko sprzyjają. Warunki nie zastąpią wysiłku nad ich zdyskontowaniem, a wysiłek ten dać musi społeczeństwo galicyjskie. I da go niewątpliwie tem szybciej, im głębiej przyswoi sobie prawdę, że żaden rząd nie wyręczy go pod tym względem. Poprostu dlatego, że nie leży to w granicach możliwości rządu, w państwie opartem o ustrój liberalny.

Echa podróży min. Kościałkowskiego po ziemiach południowo-wschodnich Rzplitej

Dr. S. Baran, w art. p. t. „*Czy złagodzenie reżymu?*" („*Diło*" z dn. 27 b. m.) obszernie omawia znaczenie podróży min. Kościałkowskiego po ziemiach płd.-wschodnich Rzplitej.

Charakteryzując rozmowy p. Ministra z przedstawicielami społeczeństwa ukraińskiego, dr. Baran m. in. pisze:



Minister M. Kościałkowski, Wojewoda Jagodziński i Naczelnik Suchenek-Suchecki wśród Hucułów w Kosowie.

„P. Kościałkowski, podczas swego kilkudniowego pobytu na terenie trzech województw wschodnio-galicyjskich, przyjrzał się nieco bliżej tej części państwa, która z własnej autopsji znał bardzo mało... ...Minister musiał przedewszystkiem widzieć to, co się rzuca w oczy każdego cudzoziemca: ogromne przeludnienie na tych terenach ich pauperyzację i proletaryzację. Wąziutkie jak ścieżka górska zagony masowych gospodarstw karłowatych powinny dać ministrowi lekcję poglądową, że Galicja Wsch. nie może być terenem kolonizacji i osadnictwa oraz, że przynajmniej częściowe uzdrowienie agrarne może przynieść jedynie przejęcie ziemi w ręce małorolnej czy bezrolnej ludności *miejscowej*"...

Po zobrazowaniu sytuacji wśród ukraińskiej ludności rolniczej i omówienia stosunku administracji do ludności miejscowej, autor konkluduje: „Ciekawe byłyby dla nas konferen-

cje p. ministra z podległymi mu urzędnikami miejscowej administracji, jego pouczenia ustne i instrukcje na piśmie, które wydał naskutek swej podróży. Instrukcje te i ich precyzyjne wykonanie zadecyduje o tem, czy będzie jakiś *praktyczny efekt* z tej podróży, innemi słowy, czy rzeczywiście przyjdzie nawet nie zmiana zasadnicza (potrzeba na to dłuższego czasu), lecz bodaj *złagodzenie* obecnego reżymu".

„Kto i dlaczego bojkotuje wybory?"

Pod takim tytułem „*Diło*" (Nr. 191) zamieszcza artykuł na temat wyborów.

„Za sześć tygodni — wybory. Nastroje coprawda o tem nie świadczą: niema co ukrywać. Obecne wybory nietylko nie spotykają się z zachwytem, lecz nie wywołują nawet większego zainteresowania w masach".

Tak „*Diło*" charakteryzuje „teren polski". Dalej pisze:

„W społeczeństwie ukraińskiem sprawa ma się podobnie, ale i trochę inaczej".

Podobieństwa — pisze „Diło" — tyle, że nikt się wyborami nie przejmuje, pozatem w świadomości mas ukr. utrwaliło się przekonanie, na podstawie praktyki poprzednich parlamentarnych reprezentacyj ukraińskich, że „polska większość bezwzględnie, czysto mechanicznie, nie wchodząc nawet w treść zgłaszanych wniosków, ich (posłów ukraińskich) majoryzowała". Konstytucja do reszty „spętała swobodę posłów, jako demonstracyjnych rzeczników ukraińskich interesów z trybuny sejmowej".

Wśród Ukraińców ideę bojkotu wyborów szerzą grupy, które antywyborcze argumenty polskiej opozycji przenoszą przeciwko UNDO. „Diło" ostro rozprawia się z argumentami swoich przeciwników, że kandydaci ukraińscy godzą się kandydować pod warunkiem utrzymania swej samodzielności politycznej. „Diło" twierdzi, że na terenach mieszanych, pomimo formalnego bojkotu wyborów przez polską opozycję — cała ludność polska weźmie gremjalnie udział w wyborach za kandydatami polskimi. Wobec tego organ UNDO nawołuje do jednolitej pozytywnej postawy ludności ukraińskiej za kandydatami ukraińskimi.

Ze świata i z kraju

ORGAN RADYKAŁÓW O SYTUACJI PRZEDWYBORCZEJ.

„*Hromadśkyj Hołos*" (Nr. 27) w artykule p. t. „Ukraińskie partje polityczne i wybory" pisze:

„Dotąd już zupełnie wyjaśniło się stanowisko wszystkich ukraińskich organizacyj politycznych w sprawie zbliżających się wyborów do Sejmu i Senatu. Już w poprzednim numerze komunikowaliśmy, że Ukraińska Socjalistyczno - Radykalna Partja postanowiła, że jej członkowie i zwolennicy nie biorą udziału w najbliższych wyborach do Sejmu i Senatu. Ukraińscy socjaldemokraci postanowili również nie brać udziału w wyborach. Nacjonaliści z partji „Front Jedności Narodowej" w organie swym wypowiadają się również za bojkotem wyborów. UNDO zajęła w swoich rezolucjach nazewnątrz stanowisko dwuznaczne, ale w rzeczywistości lwowski wierzchołek UNDO jednak zdecydował się wziąć udział w wyborach"...

WYSTĄPIENIE DR. TRYLOWŚKIEGO Z USRP.

Prasa ukraińska donosi, iż dr. Cyryl Trylowśkyj zakomunikował prezesowi Ukraińskiej Socjal.-Radykalnej Partji (USRP), dr. I. Makuchowi, iż występuje z tej partji. Swe wystąpienie motywuje uchwałą Głównego Sekretarjatu USRP, nakładającą na swych członków obowiązek bojkotu wyborów do Sejmu i Senatu, co dr. Trylowśkyj uważa za szkodliwe dla narodu ukraińskiego.

„NASZ SWIT".

Pod tym tytułem ukazał się pierwszy numer czasopisma „literatury, sztuki i nauki", wydawanego w Łucku pod redakcją Włodzimierza Ostrowskiego.

Jest to pismo regjonalne, wołyńskie, poświęcone kwestjom literacko - kulturalnym.

WIADOMOŚCI ROLNICZE.

Pod tym tytułem we Lwowie wychodzi tygodnik poświęcony sprawom rolniczym, organizacyjnym i społecznym. Jest to wydawnictwo Lwowskiej Izby Rolniczej. Materjał redakcyjny drukowany jest w dwuch językach, oryginalne artykuły w języku polskim oraz ich streszczenia są tłumaczone na język ukraiński. Treść czasopisma — gospodarcza. Z 4 członków komitetu redakcyjnego — jeden, inż. Mikołaj Tworydło, jest Ukraińcem, reprezentantem T-wa „Silśkyj Hospodar". Współpraca ta jest wynikiem porozumienia, które w swoim czasie osiągnięto na gruncie samorządu gospodarczego pomiędzy kierownictwem UNDO a czynnikami rządzącymi.

ŚWIĘTO ŁUHÓW.

Dn. 4 sierpnia r. b., z okazji 10-lecia organizacji Łuhów, we Lwowie odbędą się uroczystości jubileuszowe połączone ze zjazdem, organizowanym przez „Wełykyj Łuh".

Ministerstwo komunikacji udzieliło 80% zniżki kolejowej uczestnikom zjazdu łuhowego. Przyjazd do Lwowa w sobotę 3 sierpnia, wyjazd — w poniedziałek lub we wtorek.

Prasa ukraińska zamieszcza komunikat „Wielkiego Łuhu" we Lwowie, iż wszyscy chcący korzystać ze zniżek kolejowych na Święto Łuhów mają jaknajprędzej przysłać spis osób z podaniem imion, nazwisk i nazwy stacji kolejowej, z której chcą wyjechać, wreszcie adres, na który zniżki mają być przysłane.

ZAKAZ KANDYDOWANIA KSIĘŻOM DO CIAŁ USTAWODAWCZYCH.

Lwowskie „*Achyjeparchialni Widomosty*" (Nr. VII z dn. 15.VII. 1935 r.) zamieszczają zarządzenie ordynarjatu gr.-kat., zabraniające kandydowanie do ciał ustawodawczych księżom grecko-katolickim. Księża, którzyby naruszyli ten zakaz będą pociągnięci do kanonicznej odpowiedzialności za nieposłuszeństwo.

Zakaz ten jest w istocie przypomnieniem zakazów z 1.VII. 1914 r. oraz z października 1930 r.

Z ŻYCIA CERKWI PRAWOSŁAWNEJ.

W pierwszej połowie sierpnia r. b. Głowa Cerkwi Prawosławnej w Polsce ks. Metropolita Dionizy udaje się do Szwaj-

carji na Kongres Jedności Chrześcijańskiej. W podróży tej ks. Metropolicie towarzyszyć będzie sekretarz św. Synodu J. Roszczycki.

Z powodu feryj letnich oraz wyjazdu ks. Metropolity Dionizego zagranicę, posiedzenia Komisji porozumiewawczej w sprawie ułożenia statutu Cerkwi Prawosławnej zostaną odłożone do września b. r.

Dn. 30 września b. r. przypada 10-lecie proklamowania autokefalji Cerkwi Prawosławnej w Polsce. Prawosławne koła duchowne jubileusz ten obchodzić będą uroczyście. Ks. Metropolita Dionizy powołał specjalną komisję z ks. biskupem lubelskim Sawą na czele dla opracowania programu uroczystości jubileuszowych.

KOMINTERN PRACUJE...

Agencja Havas donosi z Moskwy (17 b. m.) co następuje:

„W głębokiej tajemnicy idą przygotowania do Zjazdu Kominternu.

Zjazd rozpocznie swą pracę w tych dniach. Na posiedzenia będą dopuszczeni wyłącznie delegaci oraz bardzo ograniczona ilość zaproszonych gości. Oczekuje się 400 delegatów z 59 różnych krajów.

Francuska delegacja liczy dwadzieścia osób. Do składu jej wchodzą Cachin, Marti, Torete, V.-Couturier i in.

Większość delegatów już przyjechała, lecz gdzie, właściwie, mieszkają w Moskwie najbardziej wpływowi — niewiadomo. Wszelkie stosunki delegatów z niekomunistami są bardzo ograniczone, korespondenci zagraniczni nie mogą otrzymać żadnych informacyj.

Zjazd potrwa prawdopodobnie kilka tygodni. Wpływ Stalina, który jest członkiem Kominternu, będzie na zjeździe dominujący.

Na stanowisko prezesa Kominternu wysuwana jest kandydatura Dymitroffa. Stanowisko to, od czasu usunięcia Zinowjewa, pozostawało nieobsadzone".

IMPONUJĄCY ZJAZD NAUCZYCIELSTWA ZAKARPACIA.

Dn. 6 i 7 lipca b. r. w Użhorodzie odbył się zjazd stowarzyszenia ukraińskiego na Zakarpaciu p. n. *„Uczytelśka Hromada"*. W zjeździe wzięło udział 900 nauczycieli Zakarpacia oraz sporo gości, m. in.: gubernator K. Grabar, ks. biskup A. Stojka, posłowie ukraińscy Zakarpacia oraz szereg działaczy. Zjazd mocno zaakcentował swój charakter narodowo-ukraiński, potępił politykę językową stosowaną na Zakarpaciu oraz popieranie moskalofilstwa, a szczególnie gwałtownie prowadzoną czechizację kraju i szkolnictwa.

SPROSTOWANIE ROMANA SMAL-STOCKIEGO.

Dr. Roman Smal-Stocki oświadcza na łamach „Diła", że wiadomość, podana przez pisma obozu hetmana Skoropadskiego, jakoby w dniu 24 czerwca miał wręczyć swój referat niejakiemu red. Lachowiczowi, celem odczytania go w Brytyjskiem Tow. Bliskiego i Dalekiego Wschodu, jest prowokacyjnym wymysłem. Prof. Stocki owego redaktora Lachowicza wcale nie zna.

Na marginesie

Świadomi czy nieświadomi?

Cenne wydawnictwo „Swit Dytyny" mogłoby się postarać o lepszego historyka, aniżeli ten, co kleci tomiki „Istoriji Ukrajiny dla ditej".

Pisaliśmy już kiedyś, jak ten obiecujący uczony próbował, wbrew sugestjom Hruszewskiego, odwrócić tradycyjny schemat „russkiej" historji w inną stronę i zrobić z Rosjan — ukraińskich renegatów.

Obecnie mamy do zanotowania nowe jego bałamuctwo. Na str. 16 wydanej niedawno części IV swego podręczniczka pisze ten dziejopis anonimowy, co następuje:

> „Ci Kubańczycy byli zawsze dzielnymi wojakami i we wszystkich wojnach Rosji przelewali za nią swoją krew. Ale wszyscy oni byli świadomymi Ukraińcami i kiedy w r. 1917 zabrakło (nestało) w Rosji cara, Kubań ogłosiła się odrębnem państwem ukraińskiem".

Wynika z tego, że można być *świadomym* Ukraińcem, a równocześnie przelewać krew swoją za Rosję, podobnie, jak można pisać podręczniki historyczne, a równocześnie nie mieć żadnego pojęcia o historji. *Kos.*

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.